



WOJCIECH BURDELAK
ZAGADKA
POZORY MYLA

Wojciech

Burdelak

Porzucony

*„Aniele Boży, stróžu mój,
ty zawsze przy mnie stój.
Rano, wieczór, we dnie, w nocy*

*bądź mi zawsze ku pomocy,
Strzeż duszy, ciała mego,
zaprowadź mnie
do żywota wiecznego.*

Amen”.

„Aniele Boży”

(Modlitwa do Anioła Stróża).

„Zaczyna się...

Tak właśnie, taka jest potrzeba.

Taki jest początek, taka rzeczy kolej!

Preludium próby i wszystko, co pierwszej,
pozostać ma w cieniu,
w błogiej niewiedzy,
subtelnej ślepcie.

Chwilę później wbrew sobie
doświadczysz zbawienia.

Właśnie czas zaczynać...

teraz przyszła pora,
żeby wyjść na scenę
niczego nieświadomym,
banalnym aktorom”.

Człowiek, istota Boska, jest najprawdopodobniej najinteligentniejszym z wszystkich bytów, jakie do tej pory żyły, na naszej niewielkiej planecie krążącej wokół macierzystej gwiazdy –

słońca. Jakże często wydaje się nam, ludziom, że jesteśmy tacy niepowtarzalni, wyjątkowi, wspaniali, i że już dawno wysforowaliśmy się przed nasz umowny i zhierarchizowany przez nas samych, biologiczny szereg. Jednak tak naprawdę, to nadal funkcjonujemy w świecie naszej ziemskiej fauny i flory i nadal kierują nami; ba nie tylko kierują, ale jakże często rządzą, pewne mroczne, pierwotne instynkty, których nie potrafimy okiełznać.

Prastare, ukryte, tajemnicze moce, jeszcze wciąż podpowiadają nam, co powinniśmy zrobić, kiedy zawiedzie logika i świadomość wolnego wyboru. Kiedy to strach sparaliżuje nas albo brak czasu na reakcję nie pozwoli nam na podjęcie szybkiej i logicznej decyzji. My ludzie, bronimy się przed tym twierdząc, że jednak istnieje wolna wola i że zawsze mamy możliwość wyboru. W rzeczywistości robimy, to wszystko, co nakaże nam w danej chwili ukryta, w nie wiadomo, którym zakamarku naszego delikatnego ciała, podświadomość. Większość umiejscawia ją w mózgu, ale kto wie, może jest w całym naszym ciele i nie ma nic wspólnego z neuronami.

Każdy z nas złapał się zapewne kiedyś na tym, że zrobił coś zupełnie nieświadomie, bezwiednie, nie myśląc i nie zastanawiając się zupełnie nad tym, co właśnie robi, co więcej – dzięki temu uratował się przed przykrymi, a czasem nawet tragicznymi konsekwencjami.

Jest w każdym z nas coś tajemniczego, niepojętego, coś co często bierze stery naszego postępowania w swoje ulotne, wirtualne ręce. Niektórzy nazywają to instynktem, podświadomością, szóstym zmysłem, ale są i tacy, którzy zdobywają się na odwagę by nazwać tę „rzecz” w bardziej wyszukany sposób... Są wśród nas tacy, którzy ośmielają się nazywać to coś „ANIOŁEM”.

Jakaś niesamowita, wszechpotężna wręcz siła szarpnęła nim, porwała go nagle i w jednej chwili wyrzuciła na zewnątrz. Przez

ułamek sekundy próbował z nią walczyć, przeciwstawić się, czy chociażby stawić jakikolwiek opór. Nie dał jednak rady. Nigdy wcześniej nie zetknął się z czymś takim. Znalazł się poza swoim domem i natychmiast, niemalże w ułamku sekundy podjął decyzję, że spróbuje powrócić. Próbował dostać się z powrotem do wnętrza, ale nie dał rady. Drzwi były teraz zamknięte od środka, a on nie miał odpowiedniego klucza. Podjął się rozwiązania siłowego. Próbował z wszystkich sił, ale to nic nie dało. Był zdesperowany, więc nie poddał się. Wyteżał wszystkie siły, walczył z całą dostępną sobie mocą, aż wreszcie jednak skapitulował i przyznał do klęski. Jego moc była niczym, przy potędze, z którą chciał konkurować. Wyglądało to tak, jakby małe dziecko próbowało pokonać w pojedynku na rękę, potężnego atletę.

Wiedział, że przegrał. Czuł, jak jego wewnętrzna energia pulsuje, wznosząc się i opadając, jak łódź rzucona przez potężne morskie bałwany podczas jesienno-sztyrmu. Potężniała i słabła i ponownie rosła w siłę, by za chwilę polec. Jak gdyby ten, który ściągnął go tutaj, nie mógł się zdecydować, czy obdarzyć go energią, czy też mu ją odebrać. Chciał wiedzieć, co się stało, dlaczego został wygnany z własnego domu. To było banalnie proste, zbyt proste. Należało tylko zadać właściwe pytanie i cierpliwie poczekać na odpowiedź. Ale nagle zdał sobie sprawę z faktu, że nie ma bladego pojęcia, jak i o co powinien zapytać.

Jak mogę dostąpić zaszczytu odpowiedzi, skoro nawet nie potrafię zadać właściwego pytania?! przemknęło mu przez głowę.

Wreszcie ustąpił i sprawę pytań odłożył na czas późniejszy. Jak się jednak okazało, nie na długo. Rozejrzał się wokół i z przekąsem stwierdził, że nie zna tego miejsca. Znajdował się teraz w środowisku, w którym nie chciał się znaleźć i gdzie ani przez chwilę nie zamierzał przebywać. Miał chyba jakieś zadanie do wykonania, ale nie pamiętał jakie, a może zwyczajnie nie wiedział.

Co się dzieje?! Gdzie ja jestem?! pomyślał wyraźnie rozkojarzony, a zaraz potem głośno dodał. – Ach to ty, *Panie!* Dziękuję, że mnie tutaj sprowadziłeś – próbował być miły dla tego, „*Który jest wszystkim*”. Rozumiał, że od nastroju jego rozmówcy zależy wręcz wszystko.

Odczekał jakiś czas licząc, że nawiąże rozmowę, ale pomimo upływającego czasu, nic się nie działo. Powoli tracił cierpliwość. Jeszcze chwila i ponownie przejął inicjatywę.

- „*Panie*”, nie usłyszałem do tej pory żadnej odpowiedzi! Jestem teraz tutaj, i cierpliwie czekam na polecenia. Nie znalazłem się tu przecież przypadkowo, czyż nie mam racji? Z pokorą przyjmuję twoją niezrozumiałą przyznaję dla mnie decyzję i czekam na ciąg dalszy. Wszak to ty jesteś mistrzem, a ja uczniem jedynie – w pokorze spuścił wzrok i czekał.

Słów nie usłyszał, ale jak gdyby w odpowiedzi, ta sama potężna siła, ponownie wzięła go we władanie. Znowu zapomniał, co działo się dosłownie przed chwilą i spróbował oporu. Po krótkiej, bezsensownej samotności, przegrał, jak wcześniej. Tym razem „*zwycięzca*” obszedł się z nim dużo łaskawiej. Uniósł go delikatnie w górę, po czym pozostawił zawieszony, na wysokości kilku metrów nad ziemią. Tkwił, jak nietoperz do góry nogami. Zamroczony i bez woli walki. Poddał się, choć iskierka buntu jeszcze się gdzieś tam w środku żarzyła, dając ulotną nadzieję na olbrzymi pożar, oczywiście nie teraz, tylko kiedyś w przyszłości. Coś właśnie podpowiedziało mu, że powinien się rozejrzeć i komuś dokładniej przyjrzeć.

To coś było teraz tuż nad nim, unosiło się dosłownie kilka metrów nad jego głową, ale on nie miał najmniejszego pojęcia, że ma teraz towarzystwo, że nie jest już sam. Mężczyzna szedł bardzo powoli, niemalże dreptał, bo nigdzie mu się nie śpieszyło. Był w doskonałym nastroju, spędził przecież ostatnich kilka godzin w miłym towarzystwie, tak jak lubił. Trwałby w tym błogim nastroju dalej,

gdyby nie to, że nagle coś w jego wnętrzu nakazało mu się natychmiast zatrzymać. Zrobił to posłusznie, ale to było wszystko, na co go w tym momencie było stać. Nie wiedział, jak powinien się zachować. Stać nieruchomo, czy się poruszyć, odwrócić, spojrzeć gdzieś, w jakimś kierunku, tylko gdzie? Przed siebie, czy może za... a może na boki?

Wiedział, że coś jest nie tak, nie wiedział tylko co? Nie pojmował, czy coś mu grozi i powinien być przerażony, czy może raczej ma do czynienia z pewną niecodzienną rzeczą, jakąś ciekawostką. Jego serce zaczęło bić w piersi coraz szybciej, aż wreszcie waliło jak oszalałe, a puls podskoczył do niebezpiecznego poziomu.

- Chyba zaczynam się bać! – pomyślał mężczyzna i nerwowo rozejrzał się na boki. Spojrzał na swoje dłonie i zaskoczony stwierdził, że drżą, jak u starego alkoholika po tygodniowej imprezie.

Ponownie rozejrzał się, ale teraz uważniej wokół siebie. Nic nie dostrzegł, ale wyczuł, że dzieje się coś dziwnego. Nagle naszła go myśl, aby unieść głowę i spojrzeć w górę. Nie poddał się jej od razu. Potrzebował chwili, aby się przemóc, a później powoli, niemalże niezauważalnie podnosił głowę. Panicznie bał się, że za chwilę dostrzeże coś przerażającego, na co kompletnie nie będzie przygotowany. Przełamał się i spojrzawszy wreszcie w tamtą stronę, ale dojrzał jedynie pięknie podświetlony obłok przesuwany się majestatycznie na tle niezwykle jasnej tarczy księżyca. Na chwilę skupił na nim wzrok i delectował się ulotnością cudownego obrazu.

- To podobno tylko zwykła para wodna, a przecież jest taki namacalny. Wydaje się, że mógłbym jedynie wyciągnąć rękę, aby go dotknąć – uśmiechnął się do siebie. Ta myśl uspokoiła go na tyle, że przestał już się przejmować tym, co przed chwilą zaprzętnęło jego całą uwagę.

Nabrał głęboko powietrza do płuc. Chwilę delectował się jego smakiem, czymś co było jakby mieszanką czystego, chłodnego i

wilgotnego powietrza oraz odżywczej energii. Oddychanie sprawiało mu teraz prawdziwą przyjemność. Zawsze robił to automatycznie, bezwiednie, a teraz nagle zdziwiony stwierdził, że wciąganie powietrza do płuc może być, aż tak miłe.

Dziwne... Cholera, to naprawdę fajne uczucie! pomyślał zadowolony i poczuł, że krótkie rytmiczne wdechy i wydechy działają na niego kojąco.

Raz wtóry popatrzył w stronę pucułowatego księżyca, napawając się przez chwilę jego niesamowitym pięknem, po czym zerknął w kierunku, w który zamierzał pójść. Gdyby nie alkohol wypity wieczorem, to zapewne nigdy by się sam w nocy w takie miejsce nie zapuścił.

- Coś jest dzisiaj ze mną nie tak. Chyba za dużo wypilem. Brakuje jeszcze tylko tego, żebym zaczął mieć jakieś halucynacje – chwilę stał w bezruchu zastanawiając się nad tym, co przed momentem sam do siebie powiedział, po czym włożył ręce do kieszeni spodni i ruszył naprzód.

Nie uszedł nawet trzech kroków, gdy nagle do jego uszu dotarł pewien dziwny, trudny do opisanego, subtelny dźwięk. Delikatny szum, jakby wiatru, który powoli i systematycznie rósł w siłę. Odgłos ten od razu skojarzył mu się z ruchami skrzydeł wielkiego ptaka, który mozolnie walczy z grawitacją. Szybko jednak odrzucił tę myśl i przypisał to naturalnym podmuchom wiatru. Rozejrzał się czujnie wokół, ale żaden liść w parku ani drgnął. Wiatru przecież nie było.

- Człowieku... człowieku... człowieku – usłyszał jak ktoś, nie wiadomo, kto ani gdzie, powtórzył trzykrotnie to słowo.

Nie wiedział, kto je wypowiada ani skąd dochodzi usłyszany głos. Słowa zostały wypowiedziane z doskonałą, perfekcyjną wręcz dykcją, a barwa głosu była niezwykle charakterystyczna. Rozejrzał się zdenerwowany, ale nikogo nie dostrzegł. Był tutaj sam, widział to swoimi fizycznymi oczami, ale jednocześnie wyczuwał czyjąś

niematerialną obecność szóstym zmysłem. Nie wiedział nawet, w którą stronę powinien spojrzeć. Na szczęście nie czuł się teraz w jakikolwiek sposób zagrożony, raczej kierowała jego poczynaniami zwykła ludzka ciekawość.

- Tak, zdecydowanie za dużo wypilem. Zaczynam mieć jakieś cholerne majaki! Jeszcze trochę i zacznę widzieć białe myszki – zażartował, zrobił głupią minę i spuścił wzrok, żeby spojrzeć na swoje buty.

Wyobraził sobie stadko niewielkich gryzoni biegających po chodniku i przeskakujących przez jego buty i zaśmiał się na samą myśl, że ktoś w ogóle może coś takiego widzieć.

Słowa już więcej się nie powtórzyły, a dziwny towarzyszący im dźwięk, całkowicie ucichł. Po chwili w ich miejsce pojawiły się typowe dla miasta odgłosy nocy.

- No i dobrze... i tak trzymaj! Jest fajnie i lepiej niech tak zostanie. Nie ma się, chłopie, co przejmować jakimiś pierdołami – dodał sobie w ten sposób odwagi.

Strach gdzieś odpłynął, a na niego spłynął prawdziwy błogi spokój. Raz jeszcze przyjrzał się uważnie otoczeniu. Wszędzie wokół panowała cisza. Nic więcej nie dostrzegł, wzruszył, więc szybko swoimi wątlymi ramionami i powiedział cicho do siebie.

- Musiałem się przesłyszeć. Tak, tak, na pewno mi się tylko zdawało. Chyba mam już haluny.

Coś jednak nadal znajdowało się nad tym młodym, nieświadomym niczego mężczyzną. Było niematerialne, ulotne, eteryczne, jak ten obłok, który przykuł jego uwagę, ale emanowała od tego nieograniczona niemalże moc i energia. Zaczynało się coś dziać, ale jak na razie było to poza zasięgiem zmysłów najbardziej zainteresowanej osoby.

Podejmując prostą zdawałoby się decyzję o pójściu nocą przez park, na przysłowiowe skróty, nie zdawał sobie sprawy, że w ten sposób, jedną instynktowną, nie do końca przemyślaną decyzją odmieni całe swoje dotychczasowe, nudne życie. Przyszłość jednak ma to do siebie, że jest nieprzewidywalna i nieodgadniona, a on w dodatku był praktykiem i żył teraźniejszością. Wszystko co później, choćby z racji jego młodego wieku, zupełnie go na tę chwilę nie interesowało.

Dosłownie kilka minut temu rozpoczęła się sobota 18 maja 2013 roku, a on miał w sobie sporo wypitego alkoholu i tyleż samo cywilnej odwagi, czy raczej może pijackiej brawury. Wracał właśnie z imprezy, na której balował w jednym z wielu nocnych barów w tym mieście. Umówił się z kolegami zaraz po pracy na wspólne oglądanie meczu piłkarskiego przy przysłowiowym piwku. Nie bardzo pamiętał jakim wynikiem zakończyło się spotkanie. W pewnym momencie przestało to mieć znaczenie. Miałby nawet problem z przypomnieniem sobie kto grał, ale za to doskonale zapamiętał, jak świetnie się bawił. Przed nim był typowy weekend, a więc pora odpoczynku od ciężkiej i nudnej pracy. Zamierzał spędzić ten czas, jak najprzyjemniej i na swój ulubiony sposób.

Jarosław Dukat, syn rolnika z niewielkiej wsi na Mazowszu, urodził się 27 czerwca 1991 roku. Miał dwoje rodzeństwa, a naukę na poziomie szkoły zawodowej ukończył cztery lata temu. Szybko wyprowadził się z domu i znalazł pracę w wielkim mieście. Nie miał dziewczyny ani też przyjaciół. Kolegów owszem, kilku, ale tylko takich z pracy i teraz właśnie wracał nocą przez park ze spotkania z nimi.

Wypite piwa oraz doskonała atmosfera w barze sprawiły, że był teraz w wyśmienitym nastroju. Szedł szerokim parkowym chodnikiem i pogwizdywał sobie cicho jakąś zasłyszaną niedawno melodię. Przed chwilą coś odwróciło jego uwagę, ale zwałił to na karb zbyt dużej ilości opróżnionych wcześniej kufli. Nie zamierzał zaprzętać sobie

głowy bzdurami. Noc była pochmurna, a księżyc w nowiu i właśnie wychylał się powoli zza wielkiej, ciemnej chmury, rozświetlając teren. Od razu zrobiło się jaśniej. Znowu mógł rozróżnić szczegóły otoczenia. Jarosław nagle usłyszał gdzieś blisko odgłosy rozmowy kilku osób. Po chwili nasłuchiwanie doszedł do wniosku, że dobiegają one gdzieś zza pobliskich krzaków. Nie zatrzymał się ani nawet nie zwolnił kroku. Nie chciał, nie potrzebował spotkania ani tym bardziej jakiegokolwiek konfrontacji z nieznanymi mu ludźmi. To nie było dobre miejsce, a pora jeszcze gorsza.

Szedł swoim dotychczasowym rytmem i niewiele go obchodziło, co działo się, gdzieś obok. Nawet nie przysłuchiwał się dźwiękom dobiegającym zza krzewów, ale te odgłosy same zaczęły w końcu przykuwać jego uwagę. Coś niedobrego działo się tuż obok.

Przystanął wreszcie, lekko się zgarbił i zaczął nasłuchiwać. Złapał się na tym, że stara się oddychać jak najciszej, jakby ktoś stamtąd mógł usłyszeć jego oddech. Zaśmiał się w duchu z własnej głupoty. Po chwili, dosłownie kilkanaście metrów dalej usłyszał głośny i silny męski głos.

- No dalej chodź, czego się boisz? Zobaczysz będzie fajnie – słowa były na pograniczu nachalności. Ktoś o coś prosił, ale robił to bardzo zdecydowanie.

- Zostawcie mnie! Słyszycie?! Proszę! Zostawcie, bo zawołam policję!
– odpowiedział szybko zdenerwowany kobiecy głos.

Zaraz potem usłyszał głośne śmiechy, jak mu się zdało, dwóch mężczyzn. Mógł się teraz domyślić, że tamtych dwóch chce czegoś od kobiety, z czego ona wyraźnie nie jest zadowolona. Nadal stał cichutko i nasłuchiwał z chorą ciekawością, co będzie dalej.

- Proszę was panowie, zostawcie mnie, ja nie chcę! – tym razem w głosie kobiety można było usłyszeć przestraszanie, a po sekundach wręcz przerażenie.

- Nie, błagam! Dajcie mi spokój, już dosyć!

Odpowiedzią był stek wyzwisk, a po chwili czyjś rubaszny śmiech i coś, jakby plaśnięcie.

- Chodź tu do mnie! Myślisz, że będę cię prosić?! Chodź tu, ty franco, je...

- Mam pieniądze, zapłacę wam. Proszę, tylko nie róbcie mi krzywdy!

- Patrzcie ją, a przed chwilą mówiła, że nie wzięła pieniędzy ani nawet dokumentów ze sobą.

- Ja, ja nie mam..., ale rodzice mają. Zapłacą wam. Zapłacą, ile tylko chcecie – kobieta panikowała i chwytła się wszystkiego, aby tylko wydostać się z bagna, w które właśnie wpadła. Przez moment zdawało jej się, że z pomocą pieniędzy uda się wyjść z opresji.

- Źle zrobiłam, że tu przyszłam! Przepraszam, mój błąd!... No ile można was prosić, chłopaki?!

Jarosław oczami wyobraźni zobaczył, że złożyła ręce jak do modlitwy.

- „Młody” zostaw to piwo i chodź tu! Pomóż mi! Narowista jest coś ta nasza, pieprzona dama!

- Neeee!!... Pro... proszę, nie! – zaczęła się jąkać, a głos stanowił trudną do opisaną mieszankę słów wymieszanych z coraz bardziej dominującym szlochem.

- Jak będziesz grzeczna, panienko, to będzie nawet przyjemnie, ale jak będziesz podskakiwać, to obiecuję ci, że to będzie najgorszy dzień w twoim życiu! To jak będzie?!

Jarosław cały czas słyszał tylko jednego mężczyznę. Tamten drugi musiał być małomówny albo był zdominowany przez tego starszego.

Miał jednak teraz pewność, że ma do czynienia z dwoma mężczyznami.

- Nie... błagam, panowie!! – głos kobiety stał się trudny do zrozumienia. To był znak, że traci kontrolę nad sobą.

W tym właśnie momencie Jarosław Dukat dojrzał wreszcie do tego, aby odkryć swoją obecność i zareagować w sposób, w jaki, jak mu się wydawało, powinien postąpić każdy normalny, uczciwy obywatel, za którego się uważał. Poza tym spłynęło na niego coś, czego nie potrafił opisać. Poczował się, jak rozładowany akumulator, który został szybko napełniony energią.

Nigdy nie należał do ludzi odważnych, ale teraz być może za sprawą wypitego alkoholu zebrał się na odwagę. Nie kalkulował, czuł, że musi zareagować i pomóc nieznamym kobiecie. Nabrał potężny haust powietrza do płuc i głośno zawołał:

- Co tam się, do ciężkiej cholery dzieje?! Wychodź, bo jak nie, to zawołam policję!! – Włożył w ten okrzyk całą energię oraz wszystkie zasoby odwagi.

Odpowiedziała mu cisza. Nie trwało to jednak długo. Po chwili do jego uszu dotarł odgłos szamotania i kobiecego głosu wzywającego pomocy.

- Ratunku, pomocy! Niech mi ktoś po...

- Karol ucisz ją, do ciężkiej cholery! – teraz dopiero usłyszał głos drugiego mężczyzny.

Po tych słowach kobieta przestała krzyczeć, usłyszał za to ponownie odgłosy szamotania, dzikie piski oraz nieartykułowane dźwięki brzmiące tak, jakby ktoś zakneblował tamtej biednej kobiecie usta.

- Paweł idź to sprawdzić, a tym suko siedź cicho, bo ci kark skręcę – usłyszał ponownie znajomy już męski głos. Ten ktoś tym razem

mówił szeptem. – To znak, że się wystraszyli – zdążył pomyśleć.

Nagle, dosłownie kilka metrów przed sobą, zobaczył wyłaniającego się szybko zza gęstych krzaków wysokiego i dobrze zbudowanego mężczyznę. Był mniej więcej w jego wieku, a ubrany był w tandetny, nawet jak dla Jarosława standardów, strój. Spodnie dresowe i także kurtka nadawały temu mężczyźnie niejako z urzędu status łobuza i człowieka z marginesu.

Nieznajomy błyskawicznie doskoczył do niego. Jarosław nawet nie zdążył zareagować, kiedy tamten dwoma niezwykle silnymi, dynamicznymi ramionami uderzył go potężnie w klatkę piersiową i momentalnie powalił na ziemię. Widać było, że wie co robi, i że nie robi tego po raz pierwszy. To wystarczyło, żeby upadł na plecy i przez kilkanaście sekund nie mógł złapać oddechu. Napastnik w jednej chwili pochylał się już nad nim. Moment po tym usiadł na jego brzuchu i trzymał go za poły jego nowo kupionej koszuli.

- Czego tu, skurwielu?! W bohatera chcesz się bawić, gnoju?! Dame chcesz palancie, ratować? – cedził mu prosto w twarz, przez zaciśnięte zęby, a odór alkoholu wymieszanego z tytoniem buchnął prosto w nozdrza Jarosława, wywołując niemalże mdłości.

Pochylał się teraz nad nim młody mężczyzna, z krótkimi blond włosami, ubrany w jasnoniebieski dres, z grubym chyba pozłacanym, łańcuchem na szyi, który kołysał się rytmicznie wraz z ruchami jego młodego, muskularnego ciała. Zupełnie jakby został żywcem wycięty z karykatury przedstawiającej typowego kibola. Jego wielokrotnie złamany nos świadczył o uprawianiu boksu albo o niezliczonych bójkach stoczonych w przeszłości, gdzieś na ulicach.

Z Jarosława momentalnie odpłynęła zgromadzona z takim trudem odwaga. Leżał teraz przyciśnięty do ziemi ciężarem napastnika i przytrzymywany przez jego silne ramiona. Jedyne na co było go stać, to złapać napastnika za nadgarstki i spróbować stawić jakikolwiek opór. Podświadomie czuł, że to na nic. Po sekundzie odpuścił, a ręce

opadły bezwładnie na chłodną ziemię. Przerażony zastanawiał się, co go za chwilę spotka. Tamten mężczyzna nie zwalniał uścisku i wpatrywał się w niego z nienawiścią, determinacją oraz pewnego rodzaju ironiczną wyższością.

- No to wpadłeś, palancie – ton głosu mężczyzny nabrał spokoju, ale było to pochodną tego, że był niezwykle pewny siebie. – Wygląda na to, że masz dziś ogromnego pecha, ale nie bój nic. Obiecuję ci, szczurze, że twój pech się dziś w nocy skończy. Rozumiesz, chyba że nie mogę cię puścić wolno? Zobaczyleś moją twarz i mógłbyś mnie sprzedać psom, a tak zasadzę ci kosę i już wszystko będzie dobrze. Trochę będzie bolało, ale to wszystko.

- Puść mnie, proszę! – wydusił wreszcie z siebie trzy słowa.

Odpowiedzią był szeroki uśmiech, który zagościł na twarzy napastnika. Jarosław zrozumiał, że prośby, a nawet błagania nic nie dadzą.

- Puść mnie, bo jak nie!... – zmienił taktykę.

- Bo jak nie, to co? Co zrobisz?! Masz może frajerze jakieś opcje? – napastnik rozejrzał się ciekawie, jakby w poszukiwaniu czegoś, co jego ofiara mogłaby wykorzystać. Zrobił zdziwioną minę, spojrzął na niego ponownie i powiedział. – Już po tobie, zdechły szczurze.

Sytuacja wyglądała, jak scena żywcem wycięta z taniego filmu sensacyjnego klasy B lub C. Dukat leżał na plecach i czuł, że chyba za chwilę z przerażenia zsika się w spodnie. Rozumiał doskonale, w co się właśnie wpakował i co go za moment spotka. Nie mógł absolutnie nic zrobić. Agresor – a za chwilę być może jego oprawca – choć byli niemalże rówieśnikami, był od niego dużo silniejszy. Wiedział, że nie chce tak skończyć, że powinien spróbować się bronić bez względu na to, jak nikłe były jego szanse.

W pewnym momencie uścisk jego prześladowcy nieznacznie zelżał, a Jarosław pełen nadziei zastanawiał się przez chwilę, dlaczego. Zaraz

potem dostrzegł, że napastnik cofnął prawą rękę za siebie. Nagle wszystko się wyjaśniło. Młody mężczyzna wyciągnął zza pleców długi, niezwykle masywny nóż i trzymając go w zaciśniętej dłoni przyglądał się teraz swojej ofierze z ciekawością. Widać było, że napawa się tym widokiem.

Boże, to koniec! Panie ratuj, proszę, błagam! pomodlił się błyskawicznie, ale po sekundzie coś mu odpowiedziało, że zamiast odprawiać modły, powinien raczej zacząć działać. Wewnętrzny głos nakazał mu walczyć, o to co najcenniejsze, własne życie.

Pod wpływem adrenaliny z całych sił wierzgnął swoim ciałem, po czym, w geście rozpacz, złapał swojego oprawcę za nadgarstek ręki, w której tamten trzymał ten przeklęty nóż. Niewiele się zastanawiając, szybko powiedział, a właściwie wykrzyczał:

- Puść mnie, słyszysz co mówię?! Masz mnie natychmiast puścić! Słyszałeś popaprańcu, co powiedziałem?! Ale już!

Jarosław wiedział, że tylko na tyle stać go było w tym momencie, dlatego włożył teraz w tych kilka zdań całą swoją dostępną moc i charyzmę. Podświadomie liczył na to, że jakimś cudem niematerialne słowa pokonają prymitywną, fizyczną siłę.

To co nastąpiło chwilę później, niewątpliwie ku zaskoczeniu obojga uczestników, graniczyło niemalże z cudem. Napastnik po tych słowach przybrał zdziwiony wyraz twarzy, jak gdyby ktoś podczas walki zaskoczył go niespodziewanie silnym ciosem. Jego głowa odskoczyła do tyłu i po sekundzie zamarła w bezruchu. Wzrok natomiast zrobił się dziwnie mętny i nieobecny. Wyglądał teraz, jak mędrzec, który się nad czymś głęboko zamyślił i z racji powagi analizowanego problemu, odciął się zupełnie od fizycznej rzeczywistości oraz jakichkolwiek bodźców zewnętrznych.

Jarosław instynktownie wyczuł potencjalną szansę, zebrał się niejako w sobie i z całej, dostępnej mu w tej chwili siły uderzył napastnika prawym ramieniem w jego lewy bok. Zrobił to na tyle silnie, a może

raczej zaskakująco i szybko, że aż przewrócił napastnika na bok. Dresiarz leżał nieruchomo na boku nie mogąc dojść do siebie. Wyglądał jak sprawne, mocne urządzenie, któremu ktoś nagle odciął zasilanie.

Jarosław wyskoczył teraz do góry, jak z katapulty. Przybrał pozycję jak sprinter w blokach i już miał ruszyć do panicznej ucieczki, gdy nagle powtórny ruch w krzakach przykuł na chwilę jego uwagę. Krzewy rozstały się, jak kurtyna w teatrze i zaraz potem pojawiła się niemalże tuż przed nim młoda kobieta, krzycząc histerycznie. Gnała przed siebie z przerażeniem malującym się na twarzy. Miała oderwany lewy rękaw swojej białej bluzki i urwanych kilka guzików, co sprawiło, że jej małe piersi upakowane w czarny stanik mimowolnie przykuły jego uwagę. Stroju kobiety dopełniała krótka spódniczka do kolan, w kolorze jasnozielonym. Na buty nie zwrócił najmniejszej uwagi. Spojrzał jeszcze tylko na jej ładną buzię i krótkie, proste, ciemne włosy. Przez ułamek sekundy, coś zamigotało na szyi dziewczyny odbijając jasne promienie księżyca.

Bizuteria – pomyślał błyskawicznie. Pewnie droga, dodał nie wiadomo po co, ale na więcej już nie miał czasu. Sam był zaskoczony swoim tokiem rozumowania. Pewnie, gdyby miał więcej czasu, to popukałby się po głowie, ale czasu nie miał. Przed sobą miał obraz, który miał mu utkwąć w pamięci, do końca życia.

Stała teraz przed nim przerażona, ale i zdeterminowana kobieta. Nie wiedzieć czemu był przekonany, że ma do czynienia z dorosłą kobietą, a mimo, to, z powodu jej delikatnych rysów twarzy, widział w niej niemalże dziecko. Może postrzegał ją w ten sposób, gdyż przez ten ułamek sekundy poczuł się za nią odpowiedzialny? Miał przed sobą bezradnego człowieka, który nie wiedział, jak ma się zachować, ale któremu instynkt niewątpliwie nakazywał błyskawiczną ucieczkę, byle dalej od tego miejsca.

Zatrzymała się na chwilę i widać było, że dopuściła do głosu logiczne myślenie, dzięki czemu rozejrzała się półprzytomna na boki,

zastanawiając się, co ma dalej robić. Gdyby zawierzyła swojemu instyktowi i pognała przed siebie, pewnie uciekłyby swoim prześladowcom. Ona jednak zatrzymała się i zaczęła myśleć, a uruchomiwszy myślenie spojrzała ciekawie na swojego leżącego na ziemi prześladowcę, a po chwili na swojego potencjalnego obrońcę. Chyba podjęła wreszcie decyzję, aby udać się w jego stronę, gdyż zmieniła lekko kierunek, a w jej oczach momentalnie pojawiła się iskra nadziei.

Nagle, dokładnie w tym samym miejscu, z którego kilka sekund wcześniej ona wybiegła, wyskoczył drugi mężczyzna. Podobnie ubrany, jak jego kolega, widać jednak było, że jest dużo starszy. Szedł szybkim krokiem, lewą dłonią trzymając się za, bolące krocze. Rękawy miał podciągnięte do łokci, przez co afiszował się kolorowymi tatuażami na przedramionach. Na jego twarzy malowała się mieszanka tępego bólu i zwierzęcej wściekłości. Kobieta odwróciła się, pełna nadziei, jakby chciała sprawdzić, czy aby na pewno nie ma do czynienia z kimś innym. Przerażona widokiem, cicho krzyknęła i ponownie przyśpieszyła. Niestety, nie zdążyła zrobić nawet kilku kroków, gdy tamten błyskawicznie ją dopadł.

- Mam cię dziwko! Teraz inaczej sobie pogadamy! – wysapał jej do ucha.

Jarosław tkwił w bezruchu, jak skamieniały. Bardzo chciał coś zrobić, ruszyć z pomocą, rzucić się na tamtego mężczyznę, ale nie potrafił się przemóc. Czuł się jak imitacja mężczyzny, ale to było silniejsze od niego. Jedyne co mógł na ten moment zrobić, to być biernym obserwatorem.

Napastnik dopadł kobietę i złapał ją swoim silnym ramieniem za kark, przygniół nieco do ziemi i tak trzymając w mocnym uścisku, rozglądał się pośpiesznie wokół. Najpierw omiótł wzrokiem Jarosława, a po chwili spojrzał zdziwiony na swojego kompana, który akurat podnosił się z ziemi i chwiał się na nogach, jak po liczeniu na ringu.

- Paweł, co z tobą?! Łap, do cholery tamtego!! – powiedział szybko i wskazał wolną ręką w jego kierunku.

- Tak, już – wybełkotał młodszy i zaczął się prostować.

Kobieta szamotała się, bezskutecznie próbując uwolnić się z uścisku tamtego, niewątpliwie dużo silniejszego od niej, człowieka. Drugi z bandziorów stał już na wyprostowanych nogach i wpatrywał się teraz w Jarosława. Po chwili zauważył, że nie ma już noża w ręku. Spuścił wzrok i chyba bezwiednie zaczął go szukać. W tym momencie Jarosław podniósł się na nogi i wyprostował. Chwilę jego wzrok przeskakiwał z jednego z mężczyzny na drugiego, aby potem spocząć na wierzgającej, zamkniętej niemalże w stalowym uścisku, kobiecie. Ciche piski i kwilenia świadczyły o tym, że kobieta jeszcze próbowała walczyć. Było mu jej żal, ale co mógł zrobić? Chwilę jeszcze trwało zanim doszedł do wniosku, że jeśli chce przeżyć, to powinien natychmiast stąd uciekać. Odwrócił się błyskawicznie na pięcie i zaczął szybko biec. Gnał jak wichur, najszybciej, jak tylko potrafił, nie oglądając się za siebie. Za plecami słyszał głos kobiety.

- Nie zostawiaj mnie, proszę! Jezu, nie zostawiaj mnie, tu! Oni mnie zabijają!

- Poradzisz sobie – pomyślał i zaraz zalała go fala wstydu pomieszanego z panicznym strachem. Nie wiedział dokąd biegnie ani nawet w jakim kierunku. Byle tylko dalej, byle jak najdalej od tego wszystkiego!

- Ratuuj... nieeee! – usłyszał w oddali pełen rozpaczony krzyk tamtej kobiety. Nie zważał już na nic, tylko gnał, byle jak najdalej i jak najszybciej. Po sekundzie zdało mu się, że słyszy jeszcze męskie śmiechy i odgłos tępych razów.

Biegł zdyszany, jakąś wąską parkową alejką już niemalże ostatkiem sił. Z prawej rosły drzewa, z lewej to samo, a pod stopami wilgotny i śliski asfalt. Nieliczne latarnie dawały niewiele światła. Nigdy nie przywiązywał wagi do kondycji. Zawsze, ilekroć trzeba było biec, to

on szedł. Wprawdzie szybkim krokiem, ale jednak nie biegiem. Teraz to zaprocentowało. Musiał się na chwilę zatrzymać, aby nabrać powietrza. W piersiach, gdzieś pod żebrami paliło go tak bardzo, że czuł się jak ofiara potwora w filmie grozy „Obcy”. Miał wrażenie, jak gdyby za moment serce miało mu wyskoczyć z piersi. Zapamiętał scenę, gdzie stwór wielkości małego kota rozsadza klatkę piersiową nosiciela od środka, aby wydostać się na zewnątrz. Czuł instynktownie, że jeśli się za chwilę nie zatrzyma, to skończy leżąc gdzieś tutaj, a tamci dwaj go dopadną. Nie interesował się teraz losem tej biednej kobiety, a właściwie nie tyle nie interesował, co w ogóle o niej nie myślał. Liczyło się tu i teraz, a wewnętrzny głos nakazał mu egoistycznie zadbać wyłącznie o siebie.

Zatrzymał się półprzytomny, ledwo łapiąc powietrze. Dopiero teraz zdobył się na odwagę i obejrzał za siebie. Z olbrzymią ulgą stwierdził, że nikogo nie widać, że nikt go nie ściga. Zaczął nasłuchiwać, też nic, cisza. Do jego uszu nie docierał odgłos pogoni. Zaczerpnął jeszcze kilka haustów ożywczego powietrza i zadowolony z rozwoju sytuacji ruszył szybkim krokiem przed siebie. Cały czas był niezwykle czujny i przygotowany na nagły atak ze strony tamtych mężczyzn.

W końcu wszechobecne drzewa przerzedziły się, aż po kilkunastu metrach całkiem zniknęły, a on znowu zatrzymał się na chwilę, tym razem, aby się rozejrzeć. Zaraz jednak opuścił głowę i przez chwilę stał pochylony z dłońmi ułożonymi na kolanach. Musiał szybko dojść do siebie, ale po wykonaniu kilku głębszych wdechów stwierdził, że nie stać go teraz na taki komfort. Podniósł głowę i ponownie kontynuował lustrację. Chciał w ten sposób zorientować się, gdzie jest.

Jarosław stał na chodniku, tuż przy krawędzi wyasfaltowanej jezdni. Po drugiej stronie ulicy zobaczył wiatę przystanku autobusowego, a tuż za nią długi podłużny budynek jakiejś hurtowni lub warsztatu. Poczuł się teraz bezpiecznie, ale adrenalina ulatywała z niego powoli, jak woda przepływająca przez grubą gąbkę. Odwrócił głowę w lewo,

potem w prawo i w odległości około pięciuset metrów zobaczył nadjeżdżający w jego kierunku autobus nocnej linii miejskiej. Raz jeszcze obejrzał się za siebie i teraz już zupełnie uspokojony wolnym krokiem przeszedł na drugą stronę ulicy.

Zatrzymał się na chodniku tuż przed wiatą i dla pewności pomachał energicznie ręką, aby przykuć uwagę kierowcy. Po kilku sekundach zadowolony zobaczył pulsujące światło kierunkowskazu. Został dostrzeżony. Wsiadł do autobusu i pierwsze co zrobił, to podszedł do kierowcy, aby kupić bilet. Usiadł na foteliku, a kiedy już na tyle się uspokoił, że mógł w miarę logicznie myśleć – rozpłakał się. Przejechał trzy lub cztery przystanki, a gdy zobaczył, że kolejny znajduje się tuż przy postoju taksówek, wyskoczył szybko z autobusu i resztę drogi do domu przebył nocną taryfą.

- Tylko mi tu chociaż słówko piśnij, szmato, to poderżnę ci gardło!! – Mężczyzna o imieniu Karol zbliżył usta do twarzy przerażonej kobiety, a palcami przejechał jej po gardle, aby zobrazować, co ją czeka, jeśli nie będzie posłuszna.

Spojrzała mężczyźnie w oczy i zdobyła się na odwagę, by zapytać: cała dygotała ze strachu i bez przerwy modliła się w duchu, żeby ten koszmar się skończył.

- Co mi zrobicie? – zadała pytanie, choć doskonale znała odpowiedź.

- Zaraz zobaczysz – usłyszała i poczuła silne szarpnięcie.

Szła teraz potulnie, całkowicie zdruzgotana, bez grama energii, czy nawet nadziei na odmianę losu. Nie zamierzała już się bronić, bez względu na to, co mogło ją tu spotkać. Poddała się i czekała na wykonanie wyroku.

Po ucieczce chłopaka, który miał być jej wybawcą wrócili z powrotem w poprzednie miejsce, tym razem obchodząc gęstwinę dookoła.

Obydwaj mężczyźni byli jeszcze na tyle odurzeni, że nie bali się policji, a co za tym idzie potencjalnych konsekwencji. Starszy ciągnął dziewczynę, a młodszy asekurował go na wypadek, gdyby dziewczyna ponownie podjęła próbę ucieczki.

- No dalej, twoja kolej, młody! – powiedział starszy z mężczyzn, wstając z kolan i podciągając spodnie. Uśmiechał się do niego triumfalnie, jakby zrobił przed chwilą coś z czego można być niezwykle dumnym.

Paweł Bielecki spojrzał na niego z niesmakiem, niemalże graniczącym z odrazą. Nie tego się spodziewał po swoim mentorze. Człowiek, który przez ostatnie miesiące był dla niego jak ojciec, nagle przestał nim być, a stał się człowiekiem, który wzbudzał w nim teraz tylko obrzydzenie. Wykonał krok w bok i spojrzał wyzywająco.

- Spadaj, nie jestem zboczeńcem! Mnie tam takie rzeczy nie kręcą! Wiesz, że nie tak to miało wyglądać, ani tym bardziej się zakończyć! Wzbudzasz we mnie, Karol obrzydzenie!! Rzygać mi się chce, kiedy na ciebie patrzę! – odpowiedział, cofając się przy tym powoli. – Nie chcę mieć do czynienia ze świrem.

- Zawsze byłeś debilem! Nie wiem młody czemu ciągle za mną łąsisz?! A już całkiem nie rozumiem, dlaczego ja cię toleruję! Powiedz mi, jak można było być takim kretyńcem i puścić tamtego gnojka?!

- Nie, nie wiem – odpowiedział już teraz mniej pewnie i spojrzał na zakrwawione ciało leżące kilka metrów przed nim.

Karol wyprostował się i doprowadził swój strój do jako takiego ładu. Stał nieruchomo, z zaciśniętymi pięściami i ciężko dyszał. Patrzył teraz na młodszego szyderczo, ale i wyzywająco. W powietrzu wyczuwalne było wzrastające powoli napięcie pomiędzy dwoma do tej pory dobrymi kompanami. Teraz zaczęli być dla siebie obcymi

ludźmi, co niewątpliwie zwiastowało rychły konflikt i co za tym idzie nadciągającą nieuchronnie konfrontację.

Ofiara próbowała wzywać pomocy, ale z jej ust wydostało się jedynie niezbyt głośne jęknięcie. Chciała się odczołgać, ale nie miała siły. Jedyne na co było ją stać, to próba poprawienia ubrania, które było porozrywane i odsłaniało zbyt wiele. Już nawet nie czuła, że płacze i że krew z rozbitego nosa miesza się z łzami.

- A ty się zamknij, zdziro!! Jeszcze z tobą, szmato nie skończyłem!! – Karol powiedział do ofiary, pochylił się i uderzył ją mocno otwartą dłonią w twarz. Przez chwilę przyglądał się swojemu trofeum.

Kobieta leżała teraz na plecach i cichutko jęczała z bólu. Oczy miała zamknięte, a całe ciało oraz strój, okrwawione i zabłocone. Leżąc próbowała, odpychać się nogami, jakby chciała w ten sposób oddalić się od swoich prześladowców. To było pozbawione sensu i do niczego nie prowadziło. Młodszy patrzył się na nią, aż w końcu zrobiło mu się jej po prostu żal. Zaczynał żałować tego, co przed chwilą zrobili, a Karol przestał już mu imponować jako twardy, bezwzględny mężczyzna. Już miał powiedzieć starszemu koledze, aby zostawili ją w spokoju, gdy nagle z jego ust usłyszał:

- No dalej, na co czekasz, Paweł? Musimy... musisz się nią zaraz zająć! – poprawił się szybko. – Jeśli nie chcesz się z nią zabawić, to twoja strata, ale musisz ją teraz załatwić! Wiesz przecież, jak to działa! Od początku wiedziałeś, że tak to się skończy! Ta młoda dziwka nie może zeznawać!! Rozumiesz chyba że ona może nas rozpoznać! Bierz się, cwelu do roboty!

- Jeżeli chcesz zrobić, to co myślę, to... chyba po moim trupie! – odpowiedział mu, wciąż patrząc na maltretowaną kobietę. Nagle poczuł potężny przypływ energii i nieodpartą potrzebę ratowania niedawnej ofiary. Odczuwał teraz coś, czego nie czuł od dobrych kilku lat. Prawie już zapomniał, że takie uczucie istnieje. Postanowił

stanąć w obronie dziewczyny, bez względu na potencjalne konsekwencje.

Karol po usłyszeniu tych słów pochylił się nad kobietą i zrobił coś, czego Paweł nie dostrzegł, gdyż przesłonił mu widok swoim ciałem. Do jego uszu dobiegł jedynie głośny jęk. Domyślił się co to znaczy. Przyjrzał się teraz uważniej prostującemu się mężczyźnie. Instykt podpowiedział mu, żeby być czujnym.

- Jak sobie życzysz – usłyszał wypowiedziane słowa i zanim zdążył zareagować stał się z dotychczasowym towarzyszem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

„Droga donikąd”.

Dobrą godzinę temu wzeszło słońce i teraz próbowało nieśmiało przebić się przez gęstwinę gęstych Cumulusów. Starszy mężczyzna, około siedemdziesiątki wybrał się dzisiaj na poranny spacer po parku wcześniej niż zwykle. Suczka rasy „kundel” nie pozwoliła swojemu panu dłużej pospać. Zaraz po wejściu na teren odczepił smycz i puścił psa samopas. Każde z nich oddało się swoim ulubionym zajęciom. Mężczyzna szedł zamyślony. Miał ostatnio naprawdę sporo problemów na głowie. Głośne szczekanie psa wyrwało jednak po chwili porannego spacerowicza z zadumy. Zatrzymał się instyktownie i rozejrzał szybko wokół w poszukiwaniu swojego ukochanego pupila.